

Takie będą Rzeczypospolite, jakie młodzieży chowanie.

Spółeczeństwem wąskich specjalistów jest łatwo manipulować.

Takie będą Rzeczypospolite, jakie młodzieży chowanie.

Czy jest różnica między oświatą a edukacją? - Jest. I to duża.

Na szkołę i młodzież narzekano zawsze. Pamiętam, gdy sam chodziłem do szkoły. Potem, gdy moje dzieci chodziły do szkoły. Zresztą, co tu dużo gadać. Już Platon narzekał na młodzież ateńską.

W Polsce była Komisja Edukacji Narodowej. Kiedy? Wtedy, gdy trzeba było Naród rozpuszczony wolnością i dobrobytem nauczyć, że musi myśleć o przyszłości, bo groźne chmury się zbierają. Trzy potężne imperia powstały u granic Rzeczypospolitej. Absolutni władcy tych imperiów łypali pożądanymi ślepiami na jej bogactwa. A szlachta kłóciła się bez sensu i łapówki brała od obcych za występowanie w roli agentów wpływu.

Nie zdążyli się nauczyć i nastał „Finis Regni Poloniae”.

Edukacja to po polsku wyuczanie. Pod zaborami wyuczać zaczęli Prusacy i Moskale.

Przeciwko obcej edukacji wystąpiono z koncepcją oświecenia ludu. Polska książka miała trafić pod strzechy. Inteligencja miała pisać po polsku. Chłopi mieli nauczyć się czytać po polsku.

Po odzyskaniu niepodległości utworzono w II Rzeczypospolitej **Ministerstwo Oświecenia Publicznego**. A w PRL też było **Ministerstwo Oświaty**. No, bo już Lenin stawiał na walkę z analfabetyzmem. Zaraz po II wojnie światowej zorganizowano kursy czytania i pisanie (przymusowe zresztą, jak to u komunistów).

Skąd się wzięły wykształciuchy?

Polskie wykształciuchy to głównie inteligencja w pierwszym pokoleniu. Tacy, których cała wiedza pochodzi ze szkolnych i akademickich podręczników. Wąscy specjaliści pozbawieni szerszych horyzontów. Przekonani, że jeśli są bardzo dobrymi informatykami albo lekarzami, to w każdej dziedzinie są dobrzy. Już bez studiowania, a nawet czytania książek.

Dziś jest bardzo faux pas pisanie dobrze o PRL. Jednak to dzięki państwowym komunistycznym dotacjom przetłumaczono (i wydano) w Polsce Bibliotekę Klasyków Filozofii, oraz mnóstwo innych dzieł, które dotąd dostępne były jedynie w oryginale.

Nakłady były bardzo skromne. Zapotrzebowanie również, ale wydano. W żadnym wypadku wolny rynek nie pozwoliłby na coś podobnego.

Mimo nazwy - [oświata](#) - znaczna część programów szkolnych nie oświecała, tylko indoktrynowała uczniów. Teoretycznie, bo w praktyce nie było aż tak źle. Cenzorów nie było w klasie podczas lekcji. **Dzieci wykształciuchów wcale nie muszą być wykształciuchami.**

Reformy szkolnictwa robiono w PRL bez przerwy. Jeżeli przez moment nie robiono reformy, to mówiono o reformach i planowano reformy.

I oto po 1989 roku **skończono z oświatą**. Po prawie dwustu latach wrócono do „edukacji”. To nie tylko zmiana

nazwy ministerstwa. Ta zmiana nazwy to symbol nowego.

Moja córka wywołała sensację na uniwersytecie w Paryżu, gdy tłumaczyła międzynarodowemu towarzystwu koleżanek i kolegów, dlaczego polska młodzież nie może uczyć się np. historii z używanych podręczników. Oni się z tym nie zetknęli, albo wydaje im się, że u nich jeszcze tego nie ma. Właściwie tylko Niemcy rozumieli, co jest grane.

U nich też kiedyś historia przestała być aktualna.

Reformę szkolną o dużym znaczeniu zrobił rząd Krzaklewskiego (przepraszam Buzka).

Nie będę tutaj pisał, ile powinno być lekcji chemii, ile angielskiego, a ile religii. Nie będę również pisał o sposobach finansowania. To nie są sprawy pierwszorzędne.

Należy zastanowić się: Czemu ma służyć system szkolny?

Czyli jaki ma być Naród? Jaka szkoła jest potrzebna Narodowi?

Amerykański system szkolny, a za nim systemy szkolne w wielu krajach, idzie w kierunku, który określiłbym metaforycznie przy pomocy sloganu: Wszyscy będziemy wykształciuchami.

Minimalizacja wiedzy ogólnej. Zamiast tego nabywanie specjalistycznych umiejętności. Kształcenie według aktualnego zapotrzebowania na rynku pracy.

Czy naprawdę chcemy takiego społeczeństwa w Polsce?

Dziś skutki wprowadzonych zmian oceniane są negatywnie. Argument, że amerykański system jest najlepszy, ponieważ Amerykanie mają największe osiągnięcia naukowe, opiera się na niewiedzy. Poziom amerykańskich szkół jest niski. Te bardzo dobre uniwersytety to zdecydowana mniejszość szkół wyższych. A wśród ich kadry jest bardzo dużo wydrenowanych (drenaż mózgow) naukowców, którzy studiowali zupełnie gdzie indziej. Również w Polsce.

Spółceństwem wąskich specjalistów jest łatwo manipulować. Łatwo nimi rządzić. Efekty rządzenia zależą od jakości rządzących. Trudno mówić o demokracji (rządach ludu), gdy lud jest w gruncie rzeczy ciemny, źle poinformowany (źle poinformowany to eufemizm – powinno się mówić: Nafaszerowany fałszywą informacją).

W szkolnictwie chodzi również o to, czy zależy nam na posiadaniu wysoko wykształczonej elity, czy na wysokim poziomie średnim. Moje zdanie jest takie, że należy skupić się na kształceniu elity i prowadzić politykę propagandową, która będzie wywoływała „w masach” chęć dołączenia do elity. Tworzyć presję, snobizm na posiadanie wiedzy.

Oznacza to konieczność pójścia pod prąd obecnym trendom Zachodu. Odejście od propagowania twórczości pod publikę. Ten dobrze wykształcony pisarz, uczyony, dziennikarz, reżyser filmowy ... powinien przestać się martwić, że publiczność go nie rozumie. To lud powinien się martwić, że czegoś nie rozumie. Ignorancja powinna być powodem do wstydu.

Myślę, że takie społeczeństwo miałoby największe szanse na rozwój cywilizacyjny. Nie tylko na dogonienie, ale i przegonienie innych.

Tak czy inaczej zaczynać należy w szkole, bo:

Takie będą Rzeczypospolite, jakie młodzieży chowanie.

..

Adam Jezierski

Autor: Adam Jezierski

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl